Nr. 16. Warszawa, dnia 5 (17) Kwietnia 1872 roku. **ROK VIII.**

Seryja trzecia.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE
sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

Na prowincyi.

rocznie	rs. 4	kop. 80
półrocznie	„ 2	„ 40

W Warszawie:

rocznie	rs. 3	kop.—
Półrocznie	„ 1	„ 50
kwartalnie		„ 75
miesięcznie	—	„ 25

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w księgarni G. Centnerszwera ul. Marszałkowska Nr. 73; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcji: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

GRY HAZARDOWNE I NIEHAZARDOWNE.

Każda gra w przekonaniu ogółu jest zabawą. Kto gra ten się bawi. powiadają.—Zapewne—ale nie mniej też jest prawdą, że po za pewną granicą gra przestaje być zabawą. Kto mając 10 rs. w kieszeni stawia na kartę 3 rs., ten się nie bawi, lecz szuka zysku, szuka korzyści, bez przyłożenia w tym celu swej pracy. Amatorowie djabełka, faraona, lub rulety zaprzeczają temu, twierdząc, że gra hazardowna sprawia im przyjemność taką, jak komu innemu bal lub koncert, że ona ich intryguje, tak jak zręczna sztuka w teatrze,—słowem, że jestto tak dobra rozrywka jak każda inna. Bez zaprzeczenia niektóre cechy są wspólne zabawie i grze hazardownej, wszelako wielka między niemi zachodzi różnica. Istnieje jedna cecha która je stanowczo wyróżnia, a mianowicie cecha *nabycia*. Gra ma na celu nabycie, wygranę czegoś, zabawa zaś stanowi rubrykę naszych wydatków, w pierwszym razie stawiamy na kartę po to ażeby coś zyskać, w drugim zaś robimy wydatek w zasadzie bezpowrotny, mając jedynie samą przyjemność na celu.

Gry hazardowne sprawiają także przyjemność, ależ i każdy inny sposób nabycia, każda w ogole działalność przynosząca nam pewną korzyść również może sprawiać przyjemność, a przecież nikomu do głowy nie przyjdzie, uważać ją za zabawę.

Jeżeli zabawa jest niekiedy konieczną, i ma swoje psychologiczne lub fizyologiczne usprawiedliwienie, to gry zwyczajne jako rozrywka uwzględnionemi być mogą i muszą. Uwzględnić je jednak wypada o tyle tylko, o ile zabawa ma do tego prawo, bo wszystko dobre ale w miarę. Trzeba pamiętać, że każda zabawa podobnie jak i każda praca odbywa się kosztem czasu. Jest wiele pożyteczniejszych rozrywek, którym należałoby dawać pierwszeństwo, zamiast tracić czas przy zielonym stoliku, ze szkodą dla ważniejszych zajęć i obowiązków. Nie pracę dla gry ale przeciwnie, grę dla pracy odkładać powinnismy. Setki ludzi przepędzających dnie całe na kartach, szachach i t. p. stwierdzają szkodliwą stronę gry nawet jako zabawy. Drogą przyzwyczajenia wyrabia się popęd, a każdy popęd nałogowy może stać się niebezpiecznym, nie zawsze bowiem znajdzie on w duszy silniejszego przeciwnika i dla tego często bierze górę.

Jeżeli kto może poświęcić grze jako zabawie dziennie dwie godziny. niech nie poświęca trzech a tem bardziej czterech. Jeżeli tylko $^1/_{10}$ część mieszkańców Warszawy traci tygodniowo godzinę więcej na karty, aniżeliby należało, to znaczy, że rocznie ginie 1,560,000 godzin pracy!—zdaje się nawet, że bez przesady możnaby tę cyfrę podwoić co wyniesie poważną summę 3,000,000. Gdyby w tej wysokiej liczbie godzin przynajmniej ludzie familijni połowę czasu na karty poświęconego przepędzali w kółku rodzinnem, już tem samem przynieśliby korzyść społeczeństwu.

Gdyby podobny obrachunek zrobić dla całego kraju cyfra wypadłaby prawie 17 razy większa, ponieważ ludność Warszawy ma się do ludności ogólnej jak 3:50. Okazuje się z tego że 30,000,000 godzin pracy co najmniej ginie u nas rocznie bez pożytku. Cyfra ta zapewne nikomu nie wyda się zbyt wielką zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na prowincyi a mianowicie w mniejszych miastach strata czasu stosunkowo jest jeszcze większa. Kto choć trochę przyjrzał się życiu prowincyonalnemu potwierdzi moje zdanie. Potrzeba wrażeń, a raczej brak innych rozrywek, objaśnia to zjawisko. Gdzie mniej zabaw, tam każda musi się cieszyć dłuższem stosunkowo powodzeniem Jednostajność życia, którego nie umie się urozmaicić, pewien letarg umysłowy w jakim zazwyczaj są pogrążeni mieszkańcy małych miasteczek, jeszcze bardziej ich do gry usposabia. Czytać, myśleć, to rzecz nudna i ciężka, lepiej oddać się rachunkom bezikowym.

W tem miejscu muszę zrobić małą uwagę z powodu wieku. Jeżeli emerytowi wolno jest pół dnia grać w karty, to w żaden sposób nie można przyznać tego prawa ludziom młodym, których obowiązkiem jest kształcić się i rozwijać, ani starszym, których obowiązkiem jest działać i pracować. Zresztą systematyczny porządek w pracy, sumienne wypełnianie swych obowiązków powinno nie

---

ŚLADY ŻYCIA.

II.

Tyle życia, ile w czynie.

Wychowanie i wykształcenie naszych kobiet pomimo tak hałaśliwych a niepraktycznych jak i spokojnych a gruntowych rozpraw, toczonych w pismach naszych i książkach od lat kilku, nie zdecydowało dotąd jeszcze swego kierunku. Wszyscy czujemy niedostatek a nawet szkodliwość w dotychczasowym trybie rozwijania umysłowości kobiecéj, wszyscy pragnęlibyśmy z serca tryb ten odmienić i skierować go w stronę użytecznej, produkcyjnej pracy; ale zarówno brak nam *jasnego pojęcia* o jego błędach jak i praktycznych środków do przeprowadzenia w nim zmian pożądanych. Rzeczywiste wybryki tak zwanych *emancypantek* i tendencyjne wymysły, rzucane na ich sławę przez zacofanych, zdyskredytowały i wyraz *emancypacyja* i pojęcie do niego przywiązane. Mówimy teraz o emancypacyi jako o mrzonce nie mającej pod sobą gruntu. To też w artykułach obecnie pisanych pomija się już kwestyja *równouprawnienia*, które zostawia się jako żądanie na daleką przyszłość, a zwraca się do rzeczy najbliższej, codziennej, o której nie mówić niepodobna, bo zbyt ściśle związana jest z każdą chwilą powszedniego życia tj. do *wychowania*. Jakie mają być jego podstawy, jaki zakres i jaki cel—oto są najważniejsze kwestyje, które każdy myślący człowiek musi sobie postawić, gdy mu przyjdzie potrzeba zastanowienia się nad tym przedmiotem. Zastrzegając sobie w przyszłości pod tym względem słów kilka wskażemy teraz na artykuł p. *Jeskiego*, w N. 28 *Wieńca* drukowany, (*Wychowanie kobiet*) jako na rzecz dobrze pomyślaną i zręcznie przedstawioną. P. *Jeske*, jak i wielu innych, widzi najgłówniejszy błąd dotychczasowego wychowania kobiet w tem, że kształcono w nich przedewszystkiem *uczucie* i *fantazyę* z zaniedbaniem rozwinięcia *jasnej myśli*, *rozumu*. W tym celu ograniczono najprzód *sferę nauki* dla *dziewcząt*, którym pozostawiono jako specyjalność paplanie kilkoma językami, grę na fortepianie, malowanie i t. p. bardzo piękne, ale tylko *piękne* a nie *pożyteczne* rzeczy. Są nawet ludzie, którzy koniecznie chcieliby dowieść, że kobieta winna tylko *upiększać* życie, idealizować je (*Dr. Struve*: *O estetycznem wychowaniu kobiet*). Z drugiej strony ułatwiano, „cukrzono" panienkom naukę, nie dając im poznać jej głębokości i znaczenia społecznego. „Zamiast *geografii* dają ci opisy romantycznych dolin i czarujących ustroni, w których nie usłyszysz ni głosu ludzkiego ni gwaru życia powszedniego — jak gdyby świat boży składał się z samych rajów nadziemskich; z *botaniki* uczą kwiatków co najwonniejszych; zamiast *poezyi* podsuwają grę słówek i rymów cudownie pięknych, lgnących do pustych główek bez mozołu i pracy ducha" i t. p. Oto są dwie główne wady, które p. *Jeske* wskazał w swym artykule, jako najzgubniejsze czynniki, których skutkiem jest mały rozwój umysłowy kobiet. Rezultatem jego wywodów jest, że „głównym celem, do którego szkoła i wychowanie domowe dążyć powinny zdwojonemi siłami, jest *rozsądek*, *samodzielność*, *trzeźwość i praktyczność w życiu*. Uczucie ocenia na równi z nauką; ale w stosunku jego do myśli nie rozbiera; i to jest przyczyną niezupełności artykułu p. *Jeskego*, choć i wykazanie wad wychowania i wykształ-

dozwolić nikomu przebrać miary w tym względzie. Niech się nikomu nie wydaje zabawnem, że sprowadzając szkodliwą stronę gry jako rozrywki do straty czasu, kładę na to wielki nacisk. Czas to pieniądz—powiadają anglicy.

Wszelkie gry hazardowe, jak powiedziałém wyżej, są sposobem nabycia. Nie idzie tu już tylko o zabawę, ale głównie i przedewszystkiem o *wygranę*. Zauważyć wypada, że każda gra zwyczajna staje się również sposobem nabycia, ilekroć podobna cecha doń się przyłącza. Niewinny preferans może być polem wielkiego hazardu. Jest to widocznem jeżeli kto gra po 5 groszy wtedy, gdy możność pozwala mu grać tylko po pół grosza, Zresztą wszystko jest względnem. I ten, co ma 50 rs. a gra na ruble, i ten, co ma 50 złp. a gra na złote, oba zarówno oddają się hazardowi, a nawet być może, że ostatni bardziej rezykuje niż pierwszy, bo dla niego przegrana złotego więcej zapewne znaczy, niż dla tamtego przegrana rubla. Taniość gry nie mierzy się wielkością stawki, ale stosunkiem, jaki zachodzi między osobistem mieniem a stawką.

Sposób nabycia za pomocą gry hazardowej bardzo wielu ulega zarzutom. Pomijając stratę czasu, podkopuje on zasadę pracy, która powinna być podstawą życia społecznego. Po co się trudzić, po co się mozolić, gdy jedna karta szczęśliwa przyniesie nam to, czego ledwie kilkodniowa praca dostarczyć może. Podobny sposób nabycia potęguje znaczenie przypadku, który i bez tego niemałą odegrywa rolę w życiu naszem. Przypadek jednak jest tylko *jednym* z czynnikow które się na życie nasze składają, inne czynniki są już w naszej mocy. Dążyć więc powinniśmy do tego, aby zmniejszyć znaczenie tego czynnika, aby o ile można opanować go, uzależnić od naszej woli—a im więcej zbliżymy się do tego celu, tem więcej będziemy panami naszego losu.

Ekonomia pochwala przedewszystkiem takie sposoby nabycia czegoś od innych ludzi, w których w zamian za otrzymane środki wyświadczamy im równoważne co do wartości usługi. Tutaj tego nie ma; wygrywający zyskuje, nie dając nic w zamian za to stronie drugiej. Ze stanowiska pojedynczego człowieka gra hazardowna może być korzystną; ze stanowiska ogólnego zaś, nigdy za korzystną uważaną być nie może, gdyż w żadnym razie nie może być produkcyjną. Jestto przeniesienie mienia z rąk innych do drugich, ale do summy ogólnej bogactwa nic nie przybywa.

Szczególniej ze względów moralnych gry hazardowne zasługują na potępienie. Pod pozorem zabawy jeden czycha na mienie drugiego, ogałaca go,- -jest to więc kradzież chociaż uprawniona w przekonaniu ogólnem, o tyle łagodniejsza w swej formie, że tutaj ofiara sama dobrowolnie się naraża.

Jeden się zbogaca niewłaściwą drogą. drugi się rujnuje. Brzydzimy się ludźmi oddającymi się zajęciom wstrętnym, chociaż pożytecznym,—ludźmi, którzy w każdym razie drogą, pracy zdobywają środki do życia, a nie wahamy się podawać ręki tym, którzy ogrywając obdzierają innych. Nikomu jednak na nieszczęście nie przyjdzie na myśl zestawić i porównać jednego z drugiem. Jeżeli społeczeństwo ma prawo żądać rachunku od każdego, jaką drogą i w jaki sposób nabywa, to nie może się patrzeć obojętnie na ostatnich. Niegodzi się tą drogą dochodzić do mienia. Napróżno gracze zasłaniać się będą tem, że i strona druga z takim zamiarem do gry siadała; —jeżeli kto mnie okrada to nie racyja abym i ja go okradał; nie usuwa to mojej winy. Prawo dzieli sposoby nabycia na dozwolone i niedozwolone, przegradzając dwie te kategoryje niezbyt ścisłą granicą. Otóż gra hazardowna leży właśnie na tej granicy, i częstokroć nawet podpadać może pod paragrafy kodeksu karnego. Lecz jeżeli prawo publiczne musi ją nieraz tolerować, to jednak kodeks moralny powinien ścigać srogą chłostą podobny sposób nabycia. Towarzystwo zeznając szkodliwą stronę gry hazardownej winno ją usunąć.

Dawniej było gorzej, dawniej grano więcej, powiadają. Mniejsza o przeszłość, być może, że gra hazardowna wtedy była większem złem, nie mniej jednak jest ona i dzisiaj złem; być może że przeszłość więcej grzeszyła w tym względzie, nie mniej jednak i my jesteśmy grzeszni.

Siła grzechu przeszłości nie zmniejsza winy teraźniejszej i nie usuwa obowiązku poprawy! Słowem gra hazardowna tak ze stanowiska ekonomii jak i ze stanowiska moralności musi być uważana za szkodliwą. Chęć darmego nabycia jest jej przyczyną i pobudką. Każda gra hazardowna, dając możność zaspokojenia tej chęci, jest też bardzo przyciągającą, i nie dziw, że ludzie nie umiejący panować nad sobą, ani rachować się ze swemi popędami, łatwo jej ulegają. Zaczynamy często od niewinnego wista, a kończymy na hazardzie. Nieraz biedakowi zgranemu dopiero nazajutrz pora obiadowa dotkliwe robi wyrzuty. Najzgubniejszem zaś bywa odegrywanie się,—a jest ono koniecznem następstwem przegranej. Przykro jest wyrzec się tego, co się przegrało. Może szczęście się zmieni, a więc grajmy dalej!

Gry hazardowne nie są nowością. Nietylko w Rzymie i Grecyi, ale nawet w starożytności na Wschodzie były one znane. Już wtedy wydawano zakazy w tym względzie.

Gra hazardowna jest więc starą jak świat i niemal powszechną. Czyżby to miało być dowodem że usunięcie jej będzie nie możebne? Bynajmniej. Świadczy tylko, że chęć nabycia bez pracy jest wspólną wszystkim ludziom i wszystkim czasom. Usunąć grę hazardowną będzie można wtedy, gdy usunięta zostanie jej przyczyna; skutki zakazów były zawsze słabe. I nie dziw podobny zakaz mija się ze swoim celem. Owoc zakazany jest więcej pożądanym. A nadto: zakazy usuwają przyczyny gry, mając pretensyję do usunięcia jéj skutków, co w zasadzie nie jest fałszywem. Rozpowszechnienie zdrowych pojęć wykazanie które sposoby nabycia są dobre, a które złe, więcej znaczy, niż zakazy. Niech ogół wie, czuje i zeznaje to jasno, a usunięta zostanie sama złego przyczyna; inaczej zawsze istnieć będzie; każdy, jak tylko zdarzy

---

cenia kobiet dalekim jest od wyczerpania. W każdym jednak razie myśl zasadnicza tj. potrzeba większego kształcenia rozsądku w dziewczętach jest słuszną i zasługuje na jak najobszerniejsze rozpowszechnienie.

* * *

Przyszłoroczna Wystawa Wiedeńska, obok innych naukowych z społecznych ulepszeń, weźmie pod uwagę niemniej ważny dział objawów postępu i zakresu pedagogiki. Po raz pierwszy sprawę początkowego nauczania i wychowania podniosła wystawa Paryzka r. 1867. Tam jednakże ograniczono się niemal wyłącznie na wykazaniu ulepszeń w przedmiotach i utensyljach używanych w szkołach publicznych; — przyszłoroczna zaś wystawa obiecuje uwzględnić wszelkie postępy w zakresie fizycznego i psychicznego wychowania. Jako objaśnienia podane być mają tablice statystyczne wykazujące następstwa różnego rodzaju metod karmienia dzieci, ich wpływ na śmiertelność, zarówno jak i rezultaty społeczne różnych systemów wychowawczych. Wartoby też było zorganizować wystawę zabawek dziecinnych, ażeby na drodze porównawczej zdecydować, które z nich najwięcej odpowiadają warunkom racyjonalnej pedagogiki.

* * *

W Warszawie zawiązuje się nowe stowarzyszenie spółdzielcze-akcyjne p. n. *Pośrednik* z kapitałem 500,000 rs. opartym na 5,000 akcyj. Kapitał udziałowy powstaje ze składek osób stowarzyszonych a zajmujących się przemysłem rolnym, rzemieślniczym, fabrycznym i handlowym. Projekt ustawy wypracował znany ekonomista p. Nagórny.

Słyszeliśmy również o nowem stowarzyszeniu p. n. „Pożytek ogólny." Celem jego ma być zaopatrywanie stolicy w dobre i tanie mięso. Od czasu jak Stowarzyszenie Merkurego porzuciło sprawę mięsa—podobne przedsiębiorstwo stało się niemal naglącą potrzebą. Zawiązuje się także „Towarzystwo akcyjne budowlane, którego działalność ma się rozciągać nietylko do Warszawy, ale i do innych miast kraju. Zadaniem jego ma być wznoszenie tanich domów, odnawianie starych i budowanie gmachów publicznego użytku. Kurjer Warsz. donosi jeszcze o projekcie Stowarzyszenia subjektów handlowych wyznań chrześcijańskich, które zdaniem naszem powinnoby połączyć się z takiemże istniejącem już Stow. sub. han. wyznania mojżeszowego. W Kielcach, obok projektowanego Stow. spożywczego zamierzają urządzić „ Stow. wzajemnej pomocy, którego zadaniem ma być udzielanie drobnych pożyczek na *małe* procenta, celem uwolnienia potrzebujących od nielitościwego zdzierstwa lichwiarzy, Mamy także ogłoszony projekt ustawy „Stow. oszczędności rolników, zabezpieczających się na przypadek nieurodzajów i różnych klęsk nieprzewidzianych w gminie Kielniewo, powiecie Płockim." Każdy przystępujący obowiązany będzie składać do spichrza na ten cel przeznaczonego zsypkę w ziarnie. Członkiem może być każdy rolnik posiadający nawet mniej niż włókę ziemi. Nakoniec w gubernii Łomżyńskiej obywatele ziemscy wypracowali podobno projekt ustawy Tow. wzajemnego kredytu. Niepotrzebujemy dodawać że we wszystkich tych objawach społecznych widzimy pocieszające ślady życia.

* * *

We Lwowie wyszedł IV i V tom dzieł Józefa Supińskiego znakomitego ekonomisty.

* * *

Lwowskie Towarzystwo prawnicze ogłasza konkurs na najlepsze dzieło w języku polskiem, obejmujące „*Wykład austryjackiego powszechnego prawa wekslowego*." Przedmiot ma być opracowany w ten sposób, iżby dzieło stojące na dzisiejszym stanowisku nauki, odpowiadało oraz potrzebom zarówno młodzieży uniwersyteckiej jak i praktyki prawniczej. Premium wynosi 400 zł. reńskich w. a. (240 rs.). Prace winny być nadsyłane do końca marca 1873 roku w dwóch egzemplarzach — pod adresem Tow. Prawniczego na ręce Prezesa. Nazwisko jak zwykle w kopercie. Własność literacka pozostawiona autoro-

się możność obejścia zakazu, lub uchylenia się z pod kary nie omieszka z tego skorzystać.

Jedynym zaś sposobem usunięcia chęci nabycia bez pracy jest własne przekonanie. Ten tylko może się otrząść z tej łakomej namiętności, kto się przekona, że jest ona bezzasadną, że jest wadą moralną. Historyja uczy nas, że gry hazardowne najmniej są rozpowszechnione tam gdzie gruntownie zrozumiano zasady ektyki. Za przykład posłużyć może Szwajcaryja. I u nas w życiu codziennem spotykamy niemało ludzi rządzących się zdrowemi zasadami ekonomicznemi, którzy nie mają pretensyi do nabywania bez pracy. Przykład ich cały ogół winien naśladować, nie goniąc za illuzyjami zwodniczych nadziei wygranej, ale opierając źródła dochodu na sumiennej pracy.

Rzućmy teraz okiem, na ustawy prawne ażeby zobaczyć jak prawo nasze dawniejsze i dzisiejsze patrzy na tę kwestyję: „Kazimierz Wielki jeden tylko stanowił u nas o grze, późniejsi królowie w Koronie nic o temnie wyrzekli. Dozwolił on wszelkich gier dla zabawy i ćwiczenia sie; lecz wygranej prawem dochodzić wzbronił, a nawet słowy nieuczciwemi upominać się o nią zakazał, pod *„winą dwojaką piętnadziestą”* z cudzoziemcami tylko o gotowiznę grać pozwolił; postanowił, że rodzice za syna przegrywającego nie mają być pociąganymi, chyba tylko w takim razie, jeśli nie będąc usamowolnionym, na część swego działu przegrywa. Statut litewski okazuje bezwzględną surowość dla wszelkich graczów: „ludzi bez służby i nijakiej roboty na kosterstwie i pijaństwie czas trawiących, jakiegobądź stanu nigdzie nie cierpieć“, obowiązuje urzędy, aby po dwukrotnem upomnieniu takowych, rózgami ćwiczyć i z miast wyganiać nakazywali grozi karą 2 kóp groszy gospodarzom, którzyby po zakazie i napomnieniu takich graczów przechowywali.“ [1]). Prawo obecnie u nas obowiązujące (art. 1965 Kodeksu Napoleona) wprowadza zasadę niedopuszczenia żadnej skargi o długi honorowe, to znaczy, że wygranej poszukiwać nie można. Gdyby nawet istniał dowód piśmienny długu, na zasadzie którego rozpoczęto poszukiwanie należności, strona przeciwna wykazawszy, że ten dług pochodził z przegranej, uwolniłaby się od dalszego poszukiwania. Obowiązek zatem uiszczenia zamyka się w granicach zobowiązania moralnego, ale nie prawnego. Prawodawca stanowiąc podobną zasadę miał na myśli grę hazardowną, trudno bowiem przypuścić, aby dług pochodzący z gier zwyczajnych, jako rzecz drobna stosunkowo do zamożności grających, mógł być powodem sądowego procesu. W obec zaś tego faktu, że gra hazardowna jest sposobem nabycia szkodliwym, prawo nie mogło przyjąć innej zasady—i przyznać trzeba, że ona jest słuszną. Niepodobna popierać tego, co tak ze stanowiska moralnego, jak i ze stanowiska ekonomicznego jest nieuprawnionem. Prawodawca tem śmielej mógł wprowadzić taką zasadę, że po za sferą przepisów prawa istnieje opinija drugich ludzi, opinija publiczna, która dla nieuiszczającego się z przegranej będzie dostateczną karą.

W razie dochodzenia prawnego o zakłady pieniężne z innego rodzaju gier pochodzące (np. wyścigów, fechtunku, gry w piłkę i t. p.) sąd może nakazać wypłatę długu ale może też i odrzucić skargę, jeżeli suma zbyt wielką mu się wydaje, zwłaszcza wówczas gdy nie chodziło właściwie o zręczność i ćwiczenie ciała ale poprostu o nabycie. Prawo zatem nie dozwala poszukiwania w tych sprawach, w których cecha nabycia jest panującą, a jak wiadomo, cecha ta właśnie odróżnia grę hazardowną od gry zwyczajnej jako zabawy. W żadnym jednakże przypadku (art. 1967) przegrywający nie może żądać zwrotu tego co dobrowolnie zapłacił. I to prawidło ma swoją słuszną podstawę. Jeżeli na przegrywającym nie leży prawny obowiązek uiszczenia się, to w każdym razie ma on obowiązek moralny, który skoro został spełniony już nie może być cofnięty.

Jeżeli jednak prawo nie zawsze karcić może nałogi gier hazardownych, jeżeli zwyczaj niekiedy jest dla nich pobłażającym, to jednak ludzie, niepoddający się slepo wadom ogółu winni je usuwać, walczyć z niemi na każdym kroku i w każdem kółku towarzyskiem.

A. Suligowski.

[1]) Bandtkie. Prawo prywatne polskie str. 421.

O NAUCZANIU POCZĄTKOWEM.

(*Ciąg dalszy*).

Kto chce uczyć dzieci rachunku, powinien za prawo przewodnie wziąść sobie następującą zasadę: rachować jest to rozumieć wielkości i liczby, znać ich wzajemny do siebie stosunek;—innemi słowy, jest to umieć i módz myśleć o wielkościach i liczbach, Istotę rzeczy stanowi tu więc tak zwany rachunek pamięciowy, piśmienny jest tylko pomocą, gdy się ma do czynienia z wielkiemi liczbami, a mechaniczne wykonywanie działań na piśmie, to prostu dogodny wynalazek, podobnie jak machiny rachunkowe.

W początkowéj nauce rachunków—mechanizmu, pod jakąkolwiek występowałby postacią, usilnie unikać należy—gruntowne i jasne pojmowanie rzeczy wszędzie górować powinno, i dla tego błądzą ci nawet nauczyciele, którzy np. działania z liczbami wielorakiemi choć rozumowane, uczą wykonywać według pewnego szematu, tak, że kontury rachunku tworzą pewną, dającą się z góry nakreślić, figurę geometryczną; że już nie powiem o tych, co rzecz całą zamykają w prawidle: trzeba pomnożyć przez 30, potem podzielić przez 32, i t. p. Nie należy także oddzielać zupełnie rachunku piśmiennego od pamięciowego, lecz w bardziéj złożonych przykładach jedne działania wykonywać z pamięci, inne na piśmie, stosownie do możności—a pisać zawsze porządnie, i wyraźnie.

Podam teraz w ogólnych zarysach plan

---

wi jeśli tylko pracę swą wyda przed upływem roku. Prezes Towarzystwa Dr. Marceli Madejski.

* * *

W Warszawie ma być otworzonym oddzielny wydział statystyki dla Królestwa Polskiego, na wzór tych jakie istnieją w Petersburgu, Moskwie, Odessie i wielu innych. Materyjały dotyczące statystyki przestępstw zbiera u nas p. Mścisław Godlewski Mag. Pr. w celu ułożenia geograficznej karty przestępstw dla Królestwa, w rodzaju tej jaką podał Adolf Quetelet w znakomitem swem dziele p. n. „Fizyka społeczna” (Physique sociale) dla Francyi.

* * *

Księgarnia p. Maurycego Orgelbranda zamierza wydać wielkiej wagi dzieło Drepera p. t. „Historyja umysłowego rozwoju Europy” w polskim przekładzie z angielskiego oryginału, którą to pracę powierzyła p. Tadeuszowi Korzonowi. Wcześniej jeszcze pp. Gebethner i Wolff wydadzą dzieło krytyczne Quatrefage'a p. t. „Darwin i jego poprzednicy.” Przekład wykończa p. Juljan Ochorowicz.

* * *

Nakładek wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych wyszła w Krakowie nowa praca prof. Dra Józefa Łepkowskiego p. t. Sztuka, zarys jej dziejów, zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących ze 104 drzeworytami.

* * *

Anglik Mackie wynalazł pospieszną machinę drukarską, która sama składa czcionki do druku, i to z szybkością przechodzącą najzręczniejszych zecerów — składa bowiem 12,000 czcionek na godzinę, a więc starczy za 10 dobrych zecerów. Urządzona na wielką skalę może składać na raz pięcioma odmiennemi charakterami, w każdym po 40,000 czcionek na godzinę. Odczytując rękopism należy tylko uderzać odpowiednie klawisze. Jedno z największych pism angielskich „Washington Guardian” wychodzące w Waszyngtonie, a którego numer obejmuje *72 do 96 dużych szpalt*, składa się już z pomocą machiny Mackiego.

Kiedyż przyjdzie ten czas w którym i my zmuszeni będziemy pożyteczne książki i pisma w podobny sposób odbijać?

* * *

W Nr. 28 *Wieńca* ukończoną została 3-aktowa komedyja p. *Zygmunta Sarneckiego* p. n. *Kalecy*. Ludzi tu należących podzielił autor na trzy kategoryje: na cierpiących *kalectwo fizyczne* (*hrabina*, *Radecki*), *umysłowe* (*Tworzycki Henryk*, *Łasicki i Stawnicki*), *i fizyczno-umysłowe* (*Kadziński* waryjat). Paraliż, garb, egoizm, głupowatość, brak charakteru i pomięszanie umysłu—oto cechy tych lub innych osób, wchodzących w skład personelu scenicznego. Zdrowie umysłowe i fizyczne ma reprezentować *Stefanija*, dziewica silnej ręki i silnego serca, kochająca (jak się pokazuje na pozór tylko) *Henryka* (Tworzyckiego) a odająca rękę *Radeckiemu*, garbatemu ale bardzo rozsądnemu i szlachetnemu człowiekowi. Przyczyną tej przemiany uczuć był... waryjat, który nienawidząc Stefanii wdrapał się nocą do jej pokoju i przez to wystawił ją na ubliżające posądzenie. Henryk robił Stefanii wyrzuty i w zapale potrącił a nawet zranił. Silna kobieta przekonała się, że mieć słabego męża tyle znaczy co krajać żelazo duszą bzową. Właściwie rzecz cała rozgrywa się między Stefaniją, Henrykiem i Radeckiem (z dodatkiem waryjata), reszta osób to komparsy w niczem nie zmieniające akcyi a nie dość silnie narysowane, ażeby mogły wyrażać jakąś myśl społeczną. Dyjalog zaniedbany wprawdzie ale żywy nie daje się znudzić czytelnikowi, ale nie zdoła mu zastąpić tego zadowolnienia, jakiem nas przejmuje myśl różniąca się choć trochę od zużytych komunałów i prowadząca do jasno określonego celu. Kalectwo jest — ani słowa; ale autor nie potrafił (oprócz jednego może Henryka) uchwycić jego wydatnych, charakterystycznych rysów.

* * *

P. *Brockmann* z całą czeredą pudlów, malp, kóz i koni zawitał w gościnne podwoje... teatru Rappo i pierwszem zaraz przedstawieniem dość liczną ściągnął publiczność, która zaciekawiona głuchemi posłuchami o te-

którego trzymać się można w prowadzeniu téj nauki, grającéj bardzo ważną rolę w początkowem nauczaniu, raz dla swojéj praktycznéj wartości, drugi raz dla tego, że liczby najłatwiéj poddają się pod ścisłe rozumowania.

Zacząć ją można z dzieckiem pod koniec siódmego roku, (gdy się zaczyna wcześniéj, od wszelkich rozumowanych przykładów wstrzymywać się przez jakiś czas należy) prowadzić codzień, albo co drugi, z początku 5—10 minut, potem dłużej, chociaż i z dziesięcioletniem dzieckiem po za pół godziny przekraczać nie należy. Wogólności, już przedtem życie codzienne wyrobiło w dziecku jakie takie pojęcie liczby—W każdym razie upewnić się należy, czy dziecię rozumie liczby, każąc mu rachować *rozmaite* przedmioty znajdujące się pod ręką, każąc kłaść: 3 pióra, 5 jabłek i t. p.

W pierwszym perjodzie nauczania mówi się tylko o liczbach mniejszych do dziesięciu, i w tym zakresie pozostaje się dopóty, dopóki go dziecię doskonale ze wszystkich stron nie pozna; na to z najbystrzejszem dzieckiem potrzeba kilku miesięcy, gdy dziecko jest tępe i myśli leniwie, choćby rok w tym zakresie pozostawać należy, do liczb większych się nie rwać, nad wszelkiem, szczególniej nad początkowem nauczaniem, panuje pierwszorzędnej ważności prawo: *idź naprzód, ale powoli, krokiem pewnym, i często się na drogę przebytą oglądaj; (non multum sed multa).*

Opiszę tu dość szczegółowo ćwiczenia, jakie w tym zakresie prowadzić można, bo początek jest zawsze najtrudniejszy, a przytem ćwiczenia te z małemi zmianami i do następnych zakresów się stosują. Nauka powinna być okazową, liczbę uzmysławiać należy za pomocą jednorodnych przedmiotów; z początku samego przedmioty te powinny się często zmieniać—później mniej więcej można się trzymać jednego rodzaju, np. drewienek od zapałek, ze starannie uciętemi główkami. Dziecku nie należy mówić wypadków, samo do nich dojść powinno, zapytuję np. 3 a 5 ile to będzie? do trzech drewienek dołącza się dwa, i uzmysławiający ten rachunek prowadzi się za każdym razem, gdy się o to dziecię zapyta, dopóty—dopóki wypadku nie zapamięta. Może prze kilka dni pamiętać, potem znów zapomnieć, uczący zawsze się jednakowo zachowuje—nie wiesz, to się dowiedz, a jak się dowiedzieć, droga wskazana. Tak samo, jak dodawanie, przechodzi się i odejmowanie, co do mnożenia, to przedewszystkiem nie należy mówić *mnożę*, bo wyraz to dla dziecka niezrozumiały: działanie to występuje w zapytaniu np. jak 2 wezmę 3 razy, ile będzie? Dziecko odpowiada—bierze z kupki dwa drewienka, drugi raz dwa, trzeci raz dwa, przelicza i mówi: dwa wzięte trzy razy to *sześć*. [1])

Dzielenia z początku nie trzeba brać jako rzeczywistego dzielenia na części, ale przedstawiać w formie pytania: ile razy z 5-u można wziąść po dwa, albo ile dwójek jest w pięciu? dziecko rzecz wykonywa i powiada—w pięciu są dwie dwójki i zostaje jeden.

Należy często dodawać zapytania na liczbach mianowanych, mówiąc o jabłkach, gruszkach, piórach, książkach, monetach, i nadto trzeba zmieniać samą formę zapytań, starając się o ile można wyczerpać wszystkie kształty zagadnień, wskazując zawsze dziecku racyjonalną drogę rozwiązania, i przyjmując tylko rozumowane odpowiedzi.

Daję na to kilka przykładów. Zapytuję np. w ten sposób.—Jaś ma 3 jabłka, Józio 5, kto ma więcej?—Józio—o ile—o dwa—dlaczego?—bo 5 od 3 jest większe o 2.

Przy zapytaniu—mam 4, ile mi brakuje do 7, rozumowanie opiera się na tem, że 4 od 7-u jest mniejsze o 3.

Zapytanie.—Za 3 jabłka po dwa grosze, ile zapłacić potrzeba? odpowiedź: biorę jedno jabłko daję dwa grosze—drugie, znów dwa grosze, trzecie, znów dwa grosze—razem dam dwa grosze wzięte trzy razy, t. j. 6 groszy. I zpoczątku zawsze trzeba wymagać takiego szczegółowego objaśnienia, potem można poprzestać na powiedzeniu od razu: dam 6 groszy, bo 2 wzięte 3 razy to 6; ale gdyby dziecko odpowiedziało bo 3 wzięte 2 razy, należy kazać wszystko powtórzyć.

Zapytanie—jabłko kosztuje 3 gr. ile takich jabłek mogę kupić za 7 groszy? Wezmę jabłko, muszę dać trzy grosze, drugie, znów muszę dać 3 gr.; tyle będę mógł wziąść jabłek, ile razy z 7 groszy mogę wziąść po 3 grosze.

Należy także brać zadania złożone: mam 5 gr. a chcę kupić 4 pióra po 2 gr., ile mi brakuje? i t. p.

Dla wprawy w prędki rachunek, można brać takie ćwiczenia: uczący powiada liczbę—uczeń ma powiedzieć liczbę o 2 większą, o 3 mniejszą i t. p.; powtórzyć to można na 3 lub 4 liczbach, potem zmienić zapytanie, aby jednostajnością nie znużyć.

Co do właściwego dzielenia na części, to w tym zakresie dziecię dobrze poznawszy liczby, odrazu je będzie wykonywać, w następnych zakresach trzeba pokazać, że to działanie sprowadza do już poznanego kształtu dzielenia a to przychodzi bardzo łatwo, bo jeżeli mam pewną liczbę podzielić na 4 części, to biorę 4 drewienka, kładę po jednemu, drugi raz cztery dokładam, ostatecznie, tyle w każdej części będzie, ile razy mogę wziąść po 4.

Co do porządku, w jakim tu postępować należy—to uczącemu jedno lub dwoje dzieci, mniej więcej takbym radził, ani wszystkich liczb, ani wszystkich działań nie brać od razu. Najpierw dodawanie do 6-u, potem przyłączymy odejmowanie i mnożenie, potem 7 i 8, potem dzielenie, potem 9 i 10, nakoniec trudniejsze zadania.

Można już i w tym zakresie pisać, nie będzie to jednak rachunek piśmienny, ale po prostu zapisywanie wypadków; dziecię np. w jednym wierszu pisze: 2, za dwójką stawia krzyżyk + 3, i stawia znak równości, = za nim 5—co znaczy 2 a 3 to 5.

Następny zakres jest od 10-ciu do 20-u. Poznaje się w nim dobrze liczby i te same ćwiczenia przechodzi. Tu do rachunku uzmysławiającego przyłączyć należy rachunek w myśli, na poprzednim oparty np. od 13 od-

[1]) Nie potrzeba uczyć tabliczki mnożenia z elementarzy starej daty—dziecko samo ją sobie zbuduje i mimowolnie przez częste powtarzanie jéj się nauczy—wyrugować by także należało z początkowego nauczania sposób mówienia: dwa razy trzy i t. p. jest on niejasny i przeciwny systematowi, bo mnożnik nie stawia się przed mnożną.

---

oryi Darwina, chciała zapewne sprawdzić naocznie, czy istnieje jakie podobieństwo między człowiekiem, którego Linneusz nazwał *mądrym* (*sapiens*) a człowiekiem *leśnym* (*sylvestris*). I miała się też czemu przypatrzeć.... Cuda, cuda... Małpeczki siedzą przy stole jak grzeczne dzieciaki, zajadają słodycze i piją wino, które kellner małpi, mający wszystkie zalety i przywary zwyczajnego kellnera, przynosił z piwnicy... słuchał on uważnie, gdy goście (przez usta swego wychowawcy) zażądali przysmaku, z szybkością i zręcznością spełniał dane polecenie, a potem wychylał w kąciku.., co pozostało w butelce. Bellerina, małpeczka w szeroką wystrojona krenolinę, tańczyła polkę aż miło i solo i duo... I jeździec na koniu potrafił kłaniać się i innych sztuk podostatkiem... Na drugi oddział cudów składała się koza, doskonale chodząca — ale to mniejsza — i stojąca na maleńkiej przestrzeni okrągłéj i na znacznej wysokości... Zwierzę boi się wleźć na ruchome (2 butelek) rusztowanie, ale pomne plag licznych, musi się wreszcie zdecydować i na skinienie laski kręcić się do okoła... I słoń również ciężkie stworzenie staje na dwu łapach przednich a tylnemi się kłania... Do czego to usilna praca nie doprowadzi! Gmach taki musi stać na dwu nogach w linii prostej i ukośnej, grać na harmonice, skupiać wszystkie cztery nogi na małej przestrzeni znacznie wzniesionej nad powierzchnią sceny i robić to samo co lekka poskoczna koza. We wszystkich tych reprezentacyjach oprócz strony bawiącej jest jeszcze i część naukowa, jeżeli tylko zechce kto zwrócić na nią uwagę. Rzeczywiście powszechne mniemanie twierdzi, że zwierzęta wszystko co robią, robią instynktowo, bez samowiedzy, bez rozwagi, automatycznie. Zwierzęta — to *maszyny* powiedział Kartezyjusz. Gdyby komuś powiedzieć wprost, że pies, słoń, koza, małpa ma rozum, ma intelligencyją — roześmiałby się tylko i machnął ręką. A jednak... jeżeli pies jadąc na koniu wskakuje na bramę i czeka na swego wierzchowca, śledząc bacznie jego ruchy, ażeby znowu kark jego zająć, — to zapewne musiał się namyślać, musiał uważać i rozważać, by nie pominąć odpowiedniej chwili, by mu się szybkonogi rumak nie wymknął... A powtóre, samo przyzwyczajenie do ruchów, (np. tańcząc) do których w naturze swej nie mają żadnej podstawy, musiały poprzedzić: uwaga, rozróżnianie i upamiętywanie danych ruchów, słowem cały szereg działań umysłowych, takich przynajmniej, jakich potrzebuje młodzieniec czy panna, by się wyćwiczyć w sztuce Terpsychory. Jest więc intelligencyja, jest rozum we.... zwierzętach, które zdolne są namyślać się i zdolne robić postępy...

* * *

W r. 1871 wyszło książek polskich 591, oryginalnych 489 — tłomaczonych 102 — a mianowicie:

	Oryginal.	tłomacz
Dzieł treści religijnej . . .	42 —	13
Filozoficznych i historycznych	21 —	6
Prawnych i administracyjnych	29 —	—
Ekonomicznych, gospodarczych i przemysłowych	34 —	1
Przyrodniczych	15 —	11
Historycznych, archeolog. bibliograf. i życiorysów	55 —	6
Filologicznych i lingwistycznych	11 —	2
Geograficznych, statystycznych, etnograficznych	12 —	—
Matematycznych	5 —	2
Rymowanych	42 —	5
Belletrystycznych	87 —	35
Z dziedziny sztuk pięknych .	2 —	—
Broszur polemicznych, odezw, sprawozdań okolicznościowych .	62 —	1
Książek dla młodego wieku .	30 —	10
Kalendarzy	30 —	—
Razem	489 —	102

Najwięcéj książek religijnych wydał Kraków: 16—Warszawa 13—Poznań 8—Lwów żadnej. Najwięcej naukowych wyszło w Warszawie: 79 — w Krakowie 71—we Lwowie 68—w Poznaniu 13. Powieści dramatów najwięcej wydał Lwów: 43—Kraków 33—Warszawa 30. Broszur polemicznych najwięcej Lwów: 31 — Kraków 19 — Warszawa jako najcichsza żadnej. Oprócz tego w Paryżu wy-

jąć 7. Układam 10 drew. jakby w jednej kupce, potem 3 oddzielnie, uważam, że 7 to 3 i 4, zamiast więc odejmować odrazu 7. można najpierw odjąć 3, potem 4; wykonawszy kilka podobnych działań naocznie, można zacząć wymagać od ucznia wykonania ich w myśli, ale zawsze głośno.

To samo stosuje się i do zakresu od 20-u do 30-u. Gdy się te trzy zakresy dobrze przejdzie, (choćby to i dwa lata trwało) pozostałe zakresy do stu pójdą niezmiernie łatwo, bo w nich już nic nowego niema, dodam tu tylko, że w dalszym ciągu mnożenia, nie zawsze trzeba uzmysławiający rachunek prowadzić, można także wychodząc z punktu wiadomego, dalej się tylko myślą posuwać np. 7 wzięte 3 razy to 21, 21 a 7, 28, więc 7 wzięte 4 razy to 28 i t. d. Samo się także przez się rozumie, że od chwili gdy w znanym zakresie można dokonywać działań z liczbami wielorakiemi, należy brać je pod uwagę—bo podział na działania z liczbami oderwanemi, mianowanemi, jedno i wielorakiemi istnieje w systematycznie ułożonych książkach, ale nie istnieje w życiu, a więc i w nauczaniu początkowem istnieć nie powinien. Nadto miary wszelkie i wagi należy naocznie dać dziecku poznać, aby się im dobrze przypatrzyło i zrozumiało ich wzajemny stosunek do siebie.

Następne zakresy, jak każdy się łatwo sam domyśli, jest od 100 do 200, od 200 do 300 i t. p. W pierwszym zatrzymać się trzeba dłużej, następne przychodzą prędzej, tu już nie trzeba, a nawet trudno by było, poznawać niejako każdą liczbę z osobna, trzeba mieć ogólne o liczbach z tego zakresu pojęcie, i umieć działać na nich. Uzmysłowienie przychodzi tu trudniej—ale też jest mniej niezbędne; można używać drewienek wiązanych w paczki po sto, albo innych przedmiotów znajdujących się w wielkiej ilości, stosownie do okoliczności, można także użyć połowicznego sposobu uzmysłowienia przez pisanie: np. 307 napiszę 100 i 100 i 100 i 7. W tych zakresach dopiero można nauczyć wykonywania mechanicznego działań—ale nie tylko należy tu dobrze rzecz wytłumaczyć, trzeba także, aby uczeń zawsze sprawdzał dokonane działanie w myśli. Dodać tu jeszcze nalyży uwagę, że w całem tem nauczaniu przystępując do nowego rodzaju przykładów, trzeba zaczynać od łatwych przypadków szczególnych, a potem dopiero wziąść przypadek ogólny, tak żeby dla dziecka nie było trudności, dlatego to uczący powinien zawsze wprzódy obmyślеć sobie drogę. Żeby pokazać, co znaczy to stopniowanie trudności, daję tu szereg przykładów, mających powoli przygotować do zadawania liczby trzycyfrowej z dwucyfrową: 100 a 40, 120 a 30, 152 a 70, 135 a 32, 147 a 25.

Rozszerzenie zakresu na tysiące i t. d. robi się w formie ogólnej i trudności nie przedstawia.

Pytanie, co robić z takiem dzieckiem, które w tym względzie już do pewnego stopnia zmieniło się z myślącej istoty w maszynę rachunkową, cokolwiek tylko doskonalszą od drewnianej lub metalowej. Należy zapomnieć o tem, że dziecię mnoży przez siebie miljony, i powrócić do 2 a 3, należy rzecz zacząć od samego początku, bo inaczej dziecię nie przejrzy, tylko nagnie swój mechanizm do nowej formy zapytań i odpowiedzi. Nauka pójdzie teraz znacznie prędzej, bo i dziecię starsze, i coś z poprzedniego będzie tu przydatne, a złe niewątpliwie będzie naprawione bo jeżeli życie ucząc nas ostatecznie rachować, naprawia to złe powoli, to odpowiednia nauka naprawi także, tylko prędzej.

Nie wiadomo także dla czego, wykluczoną jest u nas z początkowego nauczania **geometryją**, wraz z rysunkiem technicznym, dlaczego pedagogowie nasi nie wiedzą nawet o istnieniu tej nauki, i pod geometryją rozumieją tylko filozoficzno-systematyczny układ prawd do niej się odnoszących, w wyższych klassach gimnazyalnych wykładany i znany pod nazwiskiem geometryi Euklidesowéj.

Geometryja dla dzieci, to nie zbiór twierdzeń z filozoficznym sceptycyzmem dowodzonych, ale po prostu przypatrywanie się kształtom prawidłowym, t. j. figurom geometrycznym, podobnie jak zoologja dla dzieci, jestto przypatrywanie się zwierzętom. Ta geometryja jest częścią nauki okazowej, i prowadzenie jéj pod te same zasady się poddaje— dziecię powinno spostrzegać, spostrzeżenie zrozumieć i zapamiętać.

Podzielić ją można na dwie części, jednocześnie prowadzić się dające: rozmowy o ciałach geometrycznych (bryłach) — i rozmowy o figurach płaskich. Pierwsza część jest obrobioną starannie w dziele Diesterweg'a,— polega ona na opisywaniu kształtu, liczeniu ścian, kątów, krawędzi, uważaniu ich względnej wielkości, —nakoniec na porównywaniu jednych ciał z drugiemi. Druga część jest tam prawie pominiętą, i dla tego podamy tu choć kilka wskazówek, jak ją prowadzić należy,

Gdy się już jakiś czas mówiło z dzieckiem o bryłach geometrycznych, dało mu się zobaczyć kąty, trójkąty, czworokąty—można zacząć mówić o figurach płaskich ucząc jednocześnie kreślić je tak od ręki, jak i za pomocą linii a nawet ekierek. Mierzyć wielkości linijne dla porównywania ich z sobą, trzeba dwojako— za pomocą cyrkla, i paska papierowego. Powiedzieć można, co to linja prosta, co krzywa, co znaczy, że się dwie linje z sobą przecinają (schodzą), kazać oznaczać na oko punkt przecięcia się dwóch prostych nie równoległych i sprawdzać to przez ich przedłużenie. Dla objaśnienia wielkości i nazw kąta, użyć można dwóch wąziutkich pasków papierowych spiętych na jednym końcu szpilką, a odchylając pasek górny coraz bardziéj od dolnego dawać stosowne objaśnienia, i kilkakrotnie (ale nie jednego dnia) kazać dziecku robić to samo. W ten sposób łatwo dziecię zrozumie, co to kąt ostry, prosty, rozwarty—co to kąt większy i mniejszy. Należy wprawiać w porównywanie dwóch kątów co do wielkości od oka, i sprawdzać te spostrzeżenia przez wycięcie tych kątów i przeniesienie jednego na drugi. *(d. c. n.)*

---

szło 10 książek — w Lipsku 9 — w Wiedniu 7—w Dreznie 4—i w Berlinie 1. Szczegóły powyższe czerpiemy z tablic podanych w Krakowskiem piśmie zbiorowem „Na dziś.“

* * *

Wyszedł z druku: Pamiętnik Gubernii Radomskiej za rok 1871.

* * *

Dr. Jan Karłowicz przełożył na język polski dzieło Laube'go: „Nauka kompozycyi muzycznej.“

* * *

P. Mścisław Godlewski Mag. Pr. i Adm. tłómaczy znakomite dzieło Honnegera „Historyja literatury i kultury w XIX wieku.“ Autor opiera historjografję na badaniu obyczajów, piśmiennictwa, domowego i społecznego życia ludów.

* * *

Dr. F. Matecki w Poznaniu przygotował do druku obszerny łacińsko-polsko-niemiecki słownik lekarski.

* * *

Wkrótce wyjdzie w Krakowie nowe wydanie poezyi El—y (Dra Asnyka). Autor jest jednym z tych nielicznych poetów których ogół chętnie czyta;—utwory jego odznaczają się dziwną prostotą a zarazem głębokością uczucia i trzeźwością myśli. Nie dziwi nas to wcale—p. Asnyk bowiem oprócz uczucia i talentu posiada jeszcze naukę... Znane są wszystkim prześliczne jego drobne utwory pomieszczane przeważnie w Bluszczu.

* * *

Ulubiniec Warszawskiej publiczności p. Aloizy Żółkowski zamierza wydać wszystkie drukowane i niedrukowane prace swego ojca (Redaktora Momusa). Ze swej strony Redakcyja Kolców rozpoczyna wydawnictwo „Klejnotów humoru polskiego.“

* * *

Chwalebny zwrót naszych naturalistów ku pracom około podniesienia w kraju przemysłu zaczyna wydawać owoce. Jak wiadomo pp. prof. Dr. Roman Wawnikiewicz i Wacław Holewiński Mag. N. Przyr. zamierzają otworzyć kursa techniczne dla Gorzelników. Obecnie dowiadujemy się że pp. Żuczkowski właściciel wsi Żuków pod Lublinem, i Emil Domański Mag. N. Przyr. z powołania chemik, założyli we wspomnionéj miejscowości fabrykę wyrobów garbarskich.

* * *

W Krakowie wyszedł zbiorek poezyj p. t. *Polne kwiatki.* Autorem jest sędziwy lekarz i były rektor Uniw. Jagiel. p. Brodowicz. Dwa te utwory, tchnące prostotą i spokojem, mieszczą w sobie wiele pogodnej satyry.

* * *

Tamże wyszło dziełko p. t. *Plotki i Prawdy.* Wyborne i pełne prawdziwego humoru studyjum satyryczne galicyjskiego społeczeństwa.

* * *

Kto zechce parę godzin spędzić pożytecznie i przyjemnie nad czytaniem, niech zaznajomi się z „Wędrówkami Delegata“ utworem p. Jordana nieznanego dotąd na literackim świecie, drukowanym w Tygodniku Illustrowanym. Autor nader zajmująco, w pełnych komicznego efektu scenach, kreśli niektóre ciemne i śmieszne strony życia wiejskich obywateli, powstając na zbytek, rozrzutność, hulaszczość, pańską fanfaronadę jednych, a na brudną, samolubną gnuśność i ciemnotę drugich. Wśród tych scen ciemnych albo poziomych chwilami kreśli wdzięczne obrazki cichych cnót niewieścich, wykwitłych w domowej zagrodzie, z rozpustną pijatyką, maluje poświęcenie się szczerego i silnego uczucia jako kontrast z brudnem sobkostwem i nieludzkością.

Myśli zdrowe i zacne, język pełen zycia; opracowanie pełne prawdy, charaktery z lekka ale śmiało szkicowane, oto są zalety tych udatnych szkiców.

BEZ TYTUŁU.

I.

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdéj gwiazd iskierce
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miéj serce i patrzaj w serce!!

A. Mickiewicz.

— Siądź pan koło mnie—pogadamy.

— Ależ ja panią proszę do walca....

— A ja pana do rozmowy.

— Możemy rozmawiać tańcząc....

— O! przepraszam. A cóżby ludzie powiedzieli!

— Tu nie ma ludzi. Pani X. mówiła przed chwilą że ludzie są w kuchni.

— Wyśmienicie! A któż my jesteśmy?

— Pani jesteś aniołem, a ja duchem zgorszenia — tak przynajmniej powiedział o pani pan Y., a o mnie....

— To piękny mężczyzna ten pan Y. Nieprawdaż?

— Jeśli się pani podoba — to piękny.

— A jeśli nie?

— To także piękny, ponieważ się podoba pannie Z.

— Co pan sądzisz o pannie Z?

— Sądzę, że nie ma o czem sądzić.

— Wiecznie złośliwy. Ale musisz mi pan raz przecie powiedzieć, na czem opierasz swe zdania o kobietach.

— Najchętniéj; opieram przeważnie na ich własnem zdaniu o sobie.

— A skądże pan wiesz, co każda z nas myśli o sobie?

— Nic łatwiejszego—potrzeba tylko umieć patrzyć. Każde spojrzenie, każde drgnienie ust, każdy ruch kibici, każde poprawienie stroju, każdy dźwięk głosu — sposób witania się i żegnania z tak zwanemi przyjaciołkami... wszystko to aż nadto jasne daje pojęcie o tém, jakie zdanie ma każda z pań o sobie.

— Dajmy na to; lecz jeśli która z nas ma lepsze zdanie o sobie, aniżeli jest w istocie?...

— To reguła ogólna—i właśnie dla tego...

— Co za szczęście, że panowie stanowicie tu wyjątek!

— Bynajmniéj—my jeśli się cenimy wyżéj aniżeli na to zasługujemy, to tylko dla tego, żeby paniom zrobić przyjemność....

— Przyjemność zawodu....

— Któż paniom winien że go same szukacie.

— A to zabawne! my szukamy zawodu!— Pięknie pan znasz serce kobiety!

— Notuję tylko fakt. Lubicie panie wszelką wyższość—wyższość urodzenia i wyższość rozumu—wyższość pieniężną i wyższość urody—że zaś o wyższość rzeczywistą trudno....

— Wybieramy udaną... zupełnie tak jak wy, łaskawi panowie—ależ to w żadnym razie nie obwinia nas — lecz panów: czemuż udajecie lepszych?

— Łaskawa pani! cóż dzisiaj wart człowiek, który się ceni tylko tyle ile wart?...

— Śliczna teoryja! ani słowa. I to pan tak mówisz?—Piękny mi pozytywista!

— Powiedz mi pani, coby się stało, gdybyśmy naraz wszyscy jak tu jesteśmy, przestali grać komedyją? Coby się stało z szykownem obejściem pana A. i z prawdziwie ujmującym uśmiechem panny B., do któréj się zbliża w téj chwili.—Ktoby nam tu kazał bawić się *w bawiących się*, gdyby nie to, że tak wypada z roli? Ale właśnie inaczéj być nie może—bo żyć, jestto grać pewną rolę.

— Przypuśćmy. Ale dla czegóż nie urządzić się na téj pięknéj ziemi tak, żebyśmy mogli żyć bez obłudy?—Czy sądzisz pan że jestto niemożebnem?

— Przeciwnie, ale potrzeba na to jednego warunku.

— Ciekawam....

— Potrzeba, ażeby wszyscy ludzie byli równie biegłymi psychologami.

— A to co znowu! Ludzkość psychologiczna! — Małżeństwa psychologiczne!—Dzieci psychologiczne!... Wyborny pan jesteś.

— Do usług pani. Tak, tak właśnie, potrzeba nam małżeństw psychologicznych, a przedewszystkiem ojców i matek psychologicznych.

— Tłómacz się pan jaśniéj.

— Natychmiast się wytłómaczę. Wiek nasz nie jest wiekiem ascetów. Ale zato klasztorami dla nas stały się ogniska rodzinne. — Reguła klasztorna wypełnia się jako tako, ale jakże rzadko między zakonnikami przyjmującemi śluby hymenu, znaleźć można rzeczywistą spójnię moralną! Dlaczego? Bo ślubujący znali tylko regułę zakonną, ale *nie znali się wzajemnie*. Przyzwyczajenie i poczucie przyzwoitości, może formom zewnętrznym nadać pozory harmonii—ale owéj spójni wewnętrznéj, naturalnéj, żadna reguła nie stworzy.

— Musisz pan przyznać, że zadanie to może wypełnić sama tylko miłość.

— Nie, pani — nie mogę tego przyznać. Nie mogę przyznać dopóty, dopóki nie zmieni się system wychowania, dopóki nie będzie można powiedzieć, że Numa idąc za Pompilijusza po 1-sze *umiała* go poznać i po 2-ie że *poznała go*. Ażeby umieć poznać, potrzeba się uczyć poznawać — potrzeba nietylko grać na fortepianie i mówić po francuzku, znać krój damski i piec wyborne placuszki — niedosyć nawet nauczyć się matematyki, historyi i nauk przyrodzonych—potrzeba jeszcze poznać ludzką naturę, poznać prawa rządzące naszemi myślami, uczuciami i skłonnościami, potrzeba patrzeć na ludzi żywych, nie tam gdzie tańczą, jak my to robimy, ale tam gdzie pracują, gdzie walczą, gdzie żyją życiem społecznem. A któraż matka u nas obudza w córce zamiłowanie do śledzenia społecznego rozwoju życia? która z młodych narzeczonych zna stosunki łączące ludzi w pracy, tworzące obowiązki i potrzeby społeczne. „Po co to kobietom mieszać się w nieswoje rzeczy“ — oto odpowiedź, jakąby mi dała w téj chwili pani prezesowa, gdyby słyszała naszą rozmowę. Pani prezesowa wie tyle, że mąż jéj jest prezesem i na tem koniec. — A co on tam robi w biórze, jak się obchodzi z podwładnymi, czy robi tyle dobrego ileby mógł, i co mianowicie potrzeba robić, ażeby działać jak to mówią „Bogu na chwałę a ludziom na pożytek,“ — o tem pani prezesowa nie wié, a jéj córki tem mniéj wiedzieć mogą zresztą - wiedzieć nie powinny—bo panna dobrze wychowana nie miesza się w nieswoje rzeczy.

Gdzie nasze przyszłe żony widują swoich przyszłych mężów? Gdzie poznają wartość ich jako ludzi, jako członków społeczeństwa—jako synów, jako zwierzchników, jako podwładnych? 1-o. W salonie, przedewszystkiem w salonie na balu. 2-o. W Saskim ogrodzie— w niedzielę w południe. 3-o. Na koncercie. (Na odczycie rzadko, bo można się nabawić

* * *

P. Podwysocki w swoim odczycie *„o pozytywizmie i idealizmie“* wkroczył na wysokie naukowe pole sporów przeróżnych odmiennych systematów i szkół filozoficznych w nowych czasach, starając się określić ich wzajemną różnicę zaznaczyć ich zasługi i strony ujemne. Jest to przedmiot godny przedewszystkiem wyczerpującego i ściśle naukowego traktowania, a bardzo mało nadający się do popularnej prelekcyi. Dobrze byłoby jednak i z téj najwyższéj dziedziny pracy umysłowej obierać od czasu do czasu przedmioty dla naszej publiczności, aby ją zaznajomić z najwyższemi szlakami myśli ludzkiej, najważniejszemi zagadnieniami wiedzy. Ale trzebaby to czynić bardzo oględnie, aby nie zrazić ogółu mało przygotowanego do zajmowania się na seryjo tak poważnemi kwestyjami. Temat wybrany przez autora chociażby nawet tak stronnie na korzyść *idealizmu* bez dostatecznej znajomości pozytywizmu obrabiany, mógł przecież rzucić pewne światło na najnowsze zdobycze nauk filozoficznych, które tak wielki wpływ wywierają na historyję, nauki społeczne, na urabianie się przekonań i teoryj towarzyskich i politycznych. Ale dla osiągnięcia jakiegokolwiek praktycznego rezultatu, trzeba było wykładu daleko jaśniejszego, przystępniejszego, który właśnie nawet przy rozbiorze najzawilszych, najtrudniejszych zagadnień filozoficznych cechuje dzieła znakomitych pozytywnych pisarzy, jak np. Spencera, Littre'go a szczególniej Milla i Taine'a traktowanego przez prelegenta z pyszną impozycyą akademickiej powagi. Nie do nas należy krytyka samej naukowej treści odczytu, tylko ze względów praktycznych zaznaczyć musiemy dziwną *niepraktyczność* i brak popularnej przystępności w całem obrobieniu, dostępnem zaledwie dla bardzo małej części publiczności. Pomimo nieprzeciągnięcia odczytu za zwykły godzinny zakres na wszystkich twarzach zapanowała nuda i znużenie. Ziewano obficie, a wśród wychodzących tłumów usłyszeliśmy frazes charakterystyczny, wyrażony przez młodą kobietę z odcieniem rozdrażnionej niecierpliwości *„Dosyć mam tych prelekcyi.“* Takie słowa zniechęcenia wyszłe z ust widocznie nieobojętnych dla nauki, są bardzo znaczące. Powinniby je dobrze wziąść pod uwagę niepowołani pp. prelegenci, aby nie zniechęcać publiczności skwapliwie spieszącej na odczyty, aby nie zagradzać drogi tym, którzy mogą jasno i przystępnie wypowiedzieć coś zajmującego i pożytecznego.

* * *

P. Antoni Okolski Profesor Warszawskiego Uniwersytetu, bronił w tych dniach w Petersburgu, dla pozyskania stopnia Doktora rozprawy *„O znaczeniu państwa w sprawie oświaty ludowej.“* Rozprawa ze względu na wielką doniosłość kwestyi budziła ogólną ciekawość, to też Aula Uniwersytecka zapełnioną była słuchaczami. Oprócz oponentów z urzędu, jakiemi byli Profesorowie Pachman i Granowski, P. Okólski miał przeciwko sobie dwóch oponentów prywatnych.

Oświadczenie Dziekana o przyznaniu dysputantowi stopnia Doktora Prawa, zebrana publiczność przyjęła hucznemi oklaskami.

* * *

Jak donosi „Gazeta Przemysłowa“ wkrótce otworzoną być ma w Warszawie fabryka polewania wyrobów z żelaza i na wielką skalę urządzona papiernia.

Oba zakłady stanąć mają przy ulicy Czerniakowskiéj, i oba jako nader potrzebne, i sobie i krajowi zarówno, znaczne przynieść mogą korzyści.

rumieńców, jeśli prelegent zacznie cóś mówić za pozwoleniem... o fizyologii). 4-o W loży. 5-o. Na grobach przy kweście. (Tu przynajmniéj można rozmawiać swobodnie bo nie ma dystrakcyi.) — I cóż? I pobierają się jak Bóg przykazał, w kościele; ksiądz ma mówkę o obowiązkach małżeńskich — panna-młoda płacze—świadkom łzy w oczach stają. — Nareszcie tłum rozstępuje się, i szczęśliwych małżonków pakują druchny do karety i — wzdychają. Następują miodowe miesiące i — *finita la comedia*.

Sprowadzają się bony i guwernantki z muzyką i bez muzyki, a zawsze z gruntowną znajomością zasad pedagogicznych... wykładanych w kantorze stręczeń. — Wszystko idzie jak po maśle — i zanim jedenasta guwernantka skończy romans z trzynastym guwernerem, młoda latorośl już bujne wydaje owoce — tańczy jak Lola Montez, śpiewa jak Patti, gra jak Liszt.... w opinii prawdziwie kochających ją rodziców. Rodzice dbają o swoje aniołki. Nie pozwalają córkom czytać powieści (to znaczy pozwalają czytać złe— bo któréj nie wolno czytać dobrych w dzień, ta czyta złe po nocach). Postępują w ten sposób: oto są powieści które czyta mama—ale pannom tego ruszać nie wolno—bo tam... bo tam ludzie są wystawieni takiemi, jakiemi są, a panny o tem wiedzieć niepowinny (to znaczy powinny się o tem dowiedzieć od panny służącéj)—oto są książki traktujące o anatomii i fizyologii, które czyta papa, ale których pannom czytać nie wolno — bo... bo tam nie ma przepisów śpiżarnianych, ani wzorków na pantofle—a o tem co tam jest panny wiedzieć nie powinny. (To znaczy powinny się o tem dowiedzieć od mądrzejszych koleżanek na pensyi).

Aż do chwili rozstania się z rodzicielskim domem, dosyć im znać z fizyjologii teoryją bocianów przynoszących dzieci – a z hygieny téoryją sznurowania talii i odkrywania biustu. Reszta przyjdzie sama z siebie—obowiązkiem matki, jest przekazać zięciowi cacko nieskażonéj czystości, mniejsza o to, że bez wartości trwałéj, praktycznéj i moralnéj, ale z banderolą wyższéj pedagogii: z muzyką i francuzczyzną. — Przyznaj pani że takie wychowanie nie daje znajomości ludzi — a dopóki się wzajemnie nie poznamy, będziemy zawsze mieli pretensyje do pań, a panie do nas.

— Przedewszystkiem ja do pana.

— A to za co?

— Odebrałeś mi pan ochotę do tańca.

— Postaram się poprawić.—Ale otóż i kontredans. *J. O.*

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Na Dziś, pismo zbiorowe poświęcone literaturze, naukom, sztuce, gospodarstwu krajowemu, handlowi i przemysłowi. Tom I, Kraków, wydawca Jan Waligórski.

Dawno oczekiwane na wielką skalę wydawnictwo krakowskie, doszło do nas nareszcie. Książka, którą mamy przed oczami obejmuje 446 stronnic druku w wielkiéj ósemce, zatem jako pismo peryodyczne (którem wydawnictwo to ma zostać, jeśli tylko znajdzie dostateczne poparcie), dorównywa najobszerniejszym miesięcznikom zagranicznym. Treść obfita i zajmująca obejmuje: Pamiętniki Józefa Franka, znakomitego lekarza wileńskiego, dające obrazy życia towarzyskiego z epoki między 1804 a 1823 rokiem. Daléj: przekład jednéj z głośniejszych powieści Spielhagena p. t. „Naprzód"—„Hegel i Kremer," studyjum ś. p. Bron. Ferd. Trentowskiego, rzecz ciężka, ale ważna dla historyi krajowej filozofii.—„Kobiety historyczne, I. Dziewica Orleańska," szacowna i zajmująca praca Dr. Liskego, prof. hist. pow. na wszechnicy lwowskiéj. Dział poezyi reprezentowany przez piękną fantazyę p. Tretiaka, autora „Królewskiéj pary," p. t. *Nad przepaścią* i ognisty a zacny treścią wiersz p. Karola Świdzińskiego, któremu przez wzgląd na siłę myśli należy przebaczyć mniéj misterną formę. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia z niego paru strofek, w których autor zwraca się do młodzieży:

Nie eolskich tobie tonów,
Nie błyskawic, nie szwadronów,
I nie orlich tobie lotów
I nie szabel i nie grotów —
Ale pracy tobie trzeba!
Duszy chleba, myśli chleba!

* * *

Więc nad księgą zwieszaj głowy,
Bo tam napój silny, zdrowy,
Ztamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość
Jak wygrzebać skarby z ziemi
I jak ziemię podnieść niemi.

* * *

O cna braci! wdzięczna młoda!
Czasu szkoda, trudu szkoda,—
Na marzenia biegać szlaki
I na cudze liczyć ptaki!
I odgrywać butnych rolę
Przez ciemnotę i swawolę.

* * *

Cóżeś szablą wyrąbała?
Kilka szczerbów w dziejów pleśni!
Cóżeś lutnią wypłakała?
Milion tonów co świat prześni!...

* * *

Oj nie szablą i nie tonem
Tobie walczyć hufcu młody!
Ale z czołem pochylonem
Nad mądrości ślęczeć kartą,
Sercem przeczuć prąd właściwy
I z prastaréj ojców niwy
To ukochać, czem żyć warto.

. . . .

Więc przed ołtarz siadaj trudu,
I niech pot ci z czoła ciecze —
Bo gdy minął czas na miecze,
Zawsze czas na pracę ludu!

* * *

Stal, to przemoc! pieśń, to baśnie!
Lecz by stanąć twardo, jaśnie,
Innych potęg dzisiaj trzeba:
Duszy chleba! myśli chleba!

. . . .

Hej do cyrkla, hej do kielni
I do wagi i do pługa!
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niéj dzielni—
Barki nasze się rozrosną,
Serca nasze spotężnieją
I zdobędziem myśl miłośną
I grunt co go nie zachwieją
Ani burzę, ani siła,
Bo go praca postawiła!

Dział naukowy nie ogranicza się na wspomnionych wyżéj pracach. Jest tam jeszcze wielce uczone studyjum Augusta Bielowskiego, p. t. „Wyniki badań najnowszych o mistrzu Wincentym (Kadłubku) i jego kronice." Są „Listy z podróży etnograficznéj po Szląsku p. Lucyjana Malinowskiego, Magistra b. Szkol. Głów. Wykład publiczny Dr. Gustawa Roszkowskiego, również Magistra b. Szkoły Głów. „O Komunizmie i Socyjalizmie"—który w Krakowie z wielkiem przyjęto uznaniem. Jest praca pana J. N. Sadowskiego, zostająca w blizkim związku z wzmiankowanym przez nas w poprzednim numerze konkursem „Niwy" — nosi bowiem tytuł „Drogi handlu zbożowego." Przegląd artystyczny (Malarstwo) opracowany przez znanego artystę pana Antoniego Zalewskiego. Wreszcie Przegląd literacki krajowy i zagraniczny — trochę za szczupły, ale za to bibliografia polska starannie zebrana, daje pełny obraz literackiego ruchu w kraju i zagranicą. Wielce szacowne będą wskazówki w rodzaju tych jakie dał p. G. pod rubryką: „Ważniejsze dzieła i prace na polu botaniki umiejętnéj z roku 1871." Takiż choć krótszy mieści się jeszcze przegląd dzieł prawniczych. I jeszcze nie koniec. Ciekawą jak dla nas rubrykę stanowi korrespondencya z Warszawy, zawierająca wiele pochlebnych dla Warszawian i królestwa poglądów — wydaje się nam jednak w niektórych punktach zbyt optymistyczną i zbyt... ogólno-humanitarną. Studyjum Jana ze Śliwina nad Aleksandrem hr. Przezdzieckim, Kronika i Rozmaitości zamykają ów tom I, jak widzimy, prawdziwie w treść obfity. Niewątpimy, że czytelnicy nasi poprą wydawnictwo, które przyjęło sobie za dewizę następujące słowa Aug. Cieszkowskiego: „Nie ma lepszéj rady *na jutro*, jak praca *na dziś*." *J. O.*

Wieczory Czwartkowe. Opowiadania o cudach przyrody i znakomitszych odkryciach naukowych, młódocianemu wiekowi poświęcone przez starego przyjaciela dzieci. Warszawa—nakład Gebethnera i Wolfa—1871 r. str. 448.

Nauki przyrodzone jako środek rozwijania władz umysłowych, dzieci stanowczo zyskały już sobie prawo obywatelstwa w racyjonalnéj pedagogice. Nic tak nie działa na młodą imaginacyę jak otaczająca natura ze wszystkiemi jéj tajnikami zbadanemi i stosowanemi przez spostrzegawczy umysł człowieka. Skorzystać w tym kierunku z właściwéj dzieciom ciekawości, rozwinąć przed niemi powabny obraz przyrody, wytłomaczyć jéj fenomena i wykazać, jakiemi drogami człowiek zbadał je i zastosował do swego użytku—oto zadanie jakie sobie postawić powinien każdy rozsądny wychowawca. Nie taimy, że zadanie to bynajmniéj nie jest łatwem zwłaszcza dla tych, którzy nie przywykli wglądać uważnie w świat psychologii dziecinnéj i co zatem idzie nie potrafią do dzieci mówić ich własnym językiem. Dla tego z prawdziwą przyjemnością witamy każdy nowoukazujący się podręcznik, który zadanie, o jakiem mowa, wypełnia lub ułatwia. Do prac tego rodzaju posiadających rzetelną wartość zaliczamy właśnie *Wieczory Czwartkowe.* — Już samo zatytułowanie pojedynczych rozdziałów przekonywa o dobrze dobranéj treści. Jest tu mowa o barometrze, o ciężkości powietrza, o pierwszych machinach parowych, o cieple, deszczach, rzekach, prawie Archimedesa, o ogniu, kominach, najnowszych kolejach. Następują daléj: magnes i kompasy, machiny elektryczne, rozkład ciał i związki chemiczne, telegrafy, głos, światło, zwierciadła, skład oka, złudzenia optyczne i t. p.

Czytamy nakoniec o dagerotypach, fotografijach i innych zastosowaniach, o barwach widmie słonecznem, mikroskopach i teleskopach. Bogatą tę treść, autor czy autorka (słyszeliśmy bowiem, że pod pseudonimem *starego przyjaciela dzieci* kryje się nazwisko kobiety) ujmuje w formę dyjalogową, a mianowicie w rozmowę trojga dzieci z wujaszkiem, który w czwartek wieczorem opowiada swym siostrzenicom wiele ciekawych rzeczy. Nie mamy nic przeciw téj formie, owszem dyjalog wpływa zawsze na ożywienie przedmiotu i daje sposobność rozpatrzenia go z punktu widzenia tych czytelników, dla których jest przeznaczony, —zrobimy tylko uwagę iż przy takiéj formie trzeba być bardzo bacznym, żeby się módz ustrzedz naciąganego manjerowania, jakie lubo nie często, daje się również dostrzegać i w książce

o któréj mowa. Szczególniéj najmłodsza ze słuchaczów ośmioletni Kazio, zdaje nam się zbyt sztucznie roztropny i w ogóle nie wierzymy, aby dziecko w tym wieku mogło dobrze zrozumieć nawet tak przystępne opowiadanie jakiem się wujaszek odznacza. Za to dla dzieci starszych od lat 10-u do 15-u *Wieczory Czwartkowe*, mogą być bardzo zrozumiałą, zajmującą i niezmiernie pożyteczną lekturą. Nadto zdaniem naszem, książka ta może mieć jeszcze i inny cel, a mianowicie może posłużyć nauczającym za wyborny wzór w jaki sposób należy prowadzić z dziećmi rozmowę o przedmiotach pozornie dla nich niedostępnych. Co się tyczy zewnętrznéj strony wydawnictwa musimy dodać, iż takowéj nic zarzucić nie można. Drzeworyty pomieszczone w tekście w liczbie 30 są wyraźne i dokładne,

A B C. Pierwsza nauka dla dzieci—ułożył Władysław Ludwik Anczyc.—Nakład Gebethnera i Wolfa.

Elementarz ten da się podzielić na trzy części, z których druga, zawierająca powiastki, opisy i wierszyki do czytania jest najlepszą. Tak wybór jak i układ przedmiotów przekonywają tutaj, że p. Anczyc traktował swą pracę sumiennie, z zamiłowaniem i z dokładną pedagogiczną znajomością rzeczy. Nie możemy tego powiedzieć o części pierwszéj, stanowiącéj właściwy elementarz, t. j. litery, zgłoski i wyrazy do nauki czytania. Jakkolwiek chętnie przyznajemy że i ta część jest względnie lepszą od wielu abecadlników starej daty, jednakże widocznie zdradza się w niéj niewtajemniczenie się autora w szczegóły metodycznych wymagań. I tak na pierwszéj zaraz stronicy, najniewłaściwiéj pomieszczone jest *podwójne* abecadło t. j. samogłoski małego i dużego alfabetu. Te ostatnie zupełnie nie są w tem miejscu potrzebne zmuszają bowiem dziecko do zapamiętywania podwójnéj liczby kształtów, co w żadnym razie nie może być uważanem za ułatwienie. Głoski dużego alfabetu powinno dziecko poznawać wtedy, gdy już na małych nie źle czytać potrafi. Nie wiemy jaką metodę miał na myśli autor układając swój elementarz, to tylko pewna, że gdyby był obrał *metodę doraźnego czytania* będącą na tem polu ostatecznym wyrazem to z pewnością przed każdą regułką zgłosek nie byłby postawił osamotnionych spółgłosek, które przecież same bez samogłosek nie mogą być wymówionemi. Spotkaliśmy także błędy czysto mechanicznéj natury a mianowicie, gdy samogłoski nosowe *ą ę*, występują samodzielnie dopiero na 8 stronicy, na 4 str. gospodarują już sobie z całą swobodą w wyrazach: daruję, kują, gdy głoski o dwóch obok stojących spółgłoskach zaczynają się podług dobrego zresztą systematu—na str. 15, na 12 mamy już ni z tego ni z owego *abecadło*. Takich na pozór drobnych błędów nie powinno być w porządnym elementarzu.—Trzecia część książki traktująca poznawanie i czytanie liczb, zdaniem naszem zupełnie jest zbyteczną. Tych rzeczy dziecko nie nauczy się czytając i jeżeli każdy inny przedmiot, to tym więcéj początkowa arytmetyka powinna być koniecznie uczoną *ustnie*, i to w sposób zupełnie różny od tego jaki nam tu wskazuje p. Anczyc. Nie *od pisanéj cyfry do wyrażonéj nią liczby*, jak to czyni p. A. lecz zupełnie odwrotnie postępować należy. Nie wdajemy się tu w szczegóły rozwinięcia téj zasady i pogwałcenia jéj w miejscu o którem mowa, dodamy tylko, że tą drogą możnaby wprawdzie nauczyć dzieci poznawać i czytać liczby, ale bez ich zrozumienia i umiejętności napisania za dyktowaniem. — Pomimo wykazanych usterek elementarz p. Anczyca jest o wiele lepszym od innych i szczerze polecić go możemy rodzicom i nauczycielom. Dodać jeszcze musimy, że wydanie to drukowane w Dreźnie pięknemi czcionkami J. I. Kraszewskiego jest prawdziwem cackiem pod względem typografiicznym.

J. M. K.

Trzy lata pobytn w Ameryce. Przygody młodego sieroty, przekład z francuzkiego

Jestto jedna z tych książeczek w jakie najbardziéj obfituje literatura zagraniczna dziecinna. Starają się one zająć umysł młodocianych czytelników, opowiadając ciekawe epizody życia stepowego Amerykańskiego. Wędrówki po lasach dziewiczych, przygody awanturnicze myśliwców polujących na dzikich mieszkańców tych puszcz odwiecznych, walki z dzikiemi pokoleniami Indyjan, coraz nowe wspaniałe widoki pierwotnéj nietkniętéj ludzką ręką przyrody, wszystko to wprowadza w jakiś świat nieznany pociągający całą ułudą swego tajemniczego, świeżego wdzięku. Ułuda ta nie jest jednak *złudzeniem*, ale rzeczywistością, która przedstawiona w sposób odpowiedni, obok zaciekawienia może dać umysłowi pewne materyały istotnéj wiedzy, rozszerzyć jego pojęcia w zakresie nieznanych naszemu cywilizowanemu społeczeństwu warunków, które nie krępują tak jak nasze samodzielności jednostek, mogących bujać swobodnie po rozległych obszarach. — Obok tego ciągłe walki z przeszkodami stawianemi na każdym kroku przez dziką naturę, ciągłe zaprawianie się śmiałych wędrowców na wszelkiego rodzaju dolegliwości i niewygody, unikanie niebezpieczeństw grożących na każdym kroku, przedstawia piękne przykłady rozwinięcia dzielnego fizycznego hartu, krzepkiéj siły, bystréj zwinności, przedstawia dowody odwagi, przezorności, i energii. To wszystko pod względem moralnym może niesłychanie korzystnie wpłynąć na wychowańców naszych, tak rozmiękczonych pieszczotą i zbytnią delikatną troskliwością. Obok tego ciągły stosunek z przyrodą dostarcza materyału do odkrywania czytelnikom jéj cudów i tajników, które przedstawione z punktu żywego wrażenia, jakie sprawiają na osobach opisywanych, tém silniéj i wybitniéj rysują się w pamięci. Wszystkim tym warunkom stara się zadość uczynić książeczka o któréj mówimy. Dziwi nas tylko na wstępie, że trochę nadto bezcelowo wysyła swego bohatera na podróżującą włóczęgę. Młody Wilhelm nabiwszy sobie głowę opowiadaniami o przygodach podróżników, poczuł nienasyconą chętkę doświadczania podobnego losu i pusił się na okręcie do Ameryki. Nie pociągały go ani studyja przyrodnicze, ani też interesa handlowe, tylko gorąca chętka ciekawéj awanturniczości. Czyż wogóle sama podróż dla podróży tylko, może być *powołaniem*, jak ją autor nazywa? W innych dziełkach podobnego rodzaju, młodzi podróżnicy zwykle oddalają się bez zezwolenia rodziców, albo zwierzchności, lekceważąc zdrowe rady rozsądnych i doświadczonych opiekunów, za co też ponoszą karę tysiąca cierpień fizycznych i moralnych, na jakie naraża ich życie tułacze. Tutaj zaś młody Wilhelm odważa się na ten krok nierozsądny bez perswazyi i przedstawień, gdyż jego opiekunowie żadnéj mu nie stawiają tamy. Doprawdy trzeba na to bardzo miękkich i niezdarnych kierowników, aby tak bezmyślnie chłopca puszczali w świat nieznany i niebezpieczny. Prędko bardzo poznał niedoświadczony jego gorycze. Wysiadłszy z okrętu na brzegach zatoki Meksykańskiéj, zabłądził w lasach na polowaniu i niemógł wróoić do osady. Tuła się długo po puszczach razem ze spotkanym przypadkowo myśliwcem Lesirem; schwytany w niewolę przez Indyjan, ucieka szczęśliwie i ocaliwszy życie wodzowi z plemienia Aikarów, zamieszkuje w wiosce dzikich krajowców, dzieli ich trudy, łowy i bójki z sąsiedniemi plemionami. Nareszcie dostaje się do Amerykańskiego miasta, robi tam majątek na handlu—dzikiemi plemionami, i powróciwszy zbogacony do Europy żeni się z córką opiekuna. Cały ten szereg ciekawych przygód opowiedziany dosyć zajmująco, chociaż niezbyt barwiście. Nie przedstawia, ani namiętności, ani precyzyi, ani talentu wykonawczego np. takiego Robinsona, którego autor potrafił taką ułudą prawdy odziać zmyślone szczegóły opowieści. Nadto w nim czuć autora piszącego przy zielonym stoliku, o tem czego zapewne na oczy nie oglądał, łatającego się cudzemi opisami i opowiadaniami. Materyjał geograficzny i przyrodniczy, także nadto przelotnie traktowany, a zbyt wiele poświęcono przygodom, tylko dla nasycenia ciekawości przeznaczonym. Mimo to posiada w sobie dosyć ciekawe miejsca żywotnéj treści, które młodym czytelnikom polecamy. Tłomaczenie dosyć poprawne, chociaż niezawsze dosyć gładkie i swobodne. Ryciny blade, bezbarwne, parodyjują mgłą farb mazaniną żywą i świetną dziewiczą przyrodę, komicznie przemieniają fizyjognomiję samego bohatera czyniąc go z razu rozwiniętym i silnym mężczyzną, a potem niedoszłym gołowąsem.

J. K. K.

ZAGADNIENIA.

Pod powyższą rubryką zamierzamy podawać zadania i tematy z wszelkich gałęzi nauk i z życia potocznego. Sądzimy, że tego rodzaju rozrywka będzie pożyteczniejszą, aniżeli odgadywanie zwykłych szarad i rebusów. Zapraszamy więc do współzawodnictwa wszystkich czytelników naszego pisma. Nazwiska tych, którzy pierwsi nadeślą dokładne rozwiązania podamy w najbliższym numerze. Opracowania zaś tematów ogólniejszych, o ile się okażą trafnemi, ogłaszać będziemy zbiorowo, w celu wyprowadzenia ostatecznych wniosków.

Zagadnienie I. Streścić zasadnicze warunki, jakim odpowiadać winny w ogóle wszystkie książki, pisane dla dzieci.

Zagadnienie II. Księgarz wydaje dwunastoarkuszowe dzieło w 800 egzemplarzach. Zachodzi pytanie jaką powinna być cena pojedyńczege ogzemplarza, ażeby czysty zysk z rozprzedaży całego nakładu wyrównywał połowie kosztu, przy następujących warunkach wydawniczych: 1-o Autorowi płaci się po 2 kop. od wiersza. W arkuszu jest stron 16 a w stronie wierszy 30; lecz czwarta część ogólnéj liczby stronnic ma tylko połowę podanéj liczby wierszy, a $^1/_4$ pozostałéj liczby stronnic ma tylko $^2/_3$ podanéj liczby wierszy. 2-o Za drukowych 12 arkuszy płaci się po 10 rs.—za papier po 5 rs. od ryzy; a chcąc znać inne wydatki drobniejsze, wyrażono w kopiejkach, należy w ogólnéj liczbie wszystkich wierszy, zamiast cyfry pierwszéj postawić trzecią a zamiast trzeciéj pierwszą. *(A. G.)* [1]

Zagadnienie III. Podać najściślejszą i wyczerpującą definicyją pedagogiki. *J. O.*

Pani *Rozalji Kadlubowskiéj* w Iwanówce, gub. Wołyńskiéj. Za kalendarz z przesyłką należy się kop. 32.

[1]) Zagadnienia matematyczne pierwszy wprowadził u nas „*Wędrowiec.*"

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawczyni, Kazimiera Mosch

Redaktor, Bogumił Aspis.

Patrz Dodatek.